Cena jednego egzemplarza 20 groszy. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 27 Kraków, dnia 7 lipca 1929. Rok XIX.

HASŁO NASZE — LUD KATOLICKI — KATOLICKA POLSKA

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego.

Jak okłamują lud chłopscy radykali.

POSEŁ WALERON „TEOLOGIEM".

Najgorzej jest, gdy szewc zacznie rozprawiać o krawiectwie, a ślusarz o malarstwie. Poseł Waleron w „Gazecie chłopskiej" Nr. 62 z r. 1929. pisze o rozdziale Kościoła od państwa, o rozwodach i o ślubach cywilnych „podług katolickiego prawa kanonicznego". Nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać, czy jego bezczelność, że pisze o tem, na czem się zupełnie nie rozumie, czy jego głupotę t. j. brak owej latarni, której P. Bóg zapomniał zawiesić w jego głowie, jak to o innym pośle z bratniego stronnictwa pięknie powiedział Marszałek Piłsudski.

Pisze Waleron, że kraje katolickie, jak Hiszpanja i Węgry, mają rozwody i śluby cywilne, a Polska mniej niż te państwa katolicka (on tak twierdzi) ich się obawia. Waleronie, jeżeli takie prawdy przed twojem poselstwem dziatwie szkoły powszedniej podawałeś, jak je w tym artykule podajesz ludowi, który prawodawstwa węgierskiego nie zna, a o Hiszpanji mało co wie, to, gdy ukończysz twój zawód poselski, (oby ci się to najprędzej przytrafiło), chwyć się karmienia taka strawą gęsi i świń, a nie dziatwy polskiej. Hiszpanja, kraj rzeczywiście bardzo katolicki, uznaje dla katolików tylko śluby zawarte w kościele, a jedynie dla bezbożników, innowierców, żydów i innych waleronów cierpi od biedy śluby państwowe, cywilne. O ważności lub nieważności małżeństwa katolików rozstrzygają tylko sądy kościelne. Państwo o tyle się w te sprawy miesza, że urzędnik państwowy jest obecny przy zawarciu małżeństwa kościelnego, aby je zarejestrować tj. wciągnąć w metrykę, a sądy kościelne są obowiązane zgłosić wyrok o unieważnieniu małżeństwa do sądu państwowego, aby wyrokowi kościelnemu zapewnić egzekucję. Waleronie, czy to głupota, naiwność, czy zła wola, że tak prawdę fałszujesz? A przejdźmy do Węgrów!! Na Węgrzech od roku 1894 obowiązują śluby cywilne obowiązkowe. Nie jest więc pozostawione do woli katolikom, czy mogą zawierać śluby w Kościele katolickim, czy przed urzędnikiem cywilnym i muszą zawrzeć w kościele przed proboszczem. Po co ta ceremonja? Jeżeli ślub przed urzędnikiem cywilnym zawarty jest ważny, po co go zawierać jeszcze przed proboszczem? I naodwrót, jeżeli ślub zawarty przed proboszczem ważny, poco zawierać przed urzędnikiem cywilnym? Poco dwa razy mówić: tak, gdy raz wystarczy! I jeszcze co do Węgier jedna uwaga! Waleron uważa Węgry za kraj arcykatolicki. Nie wie biedaczyna (oj ta latarnia!), że kiedy śluby cywilne na Węgrzech zaprowadzano, u steru rządu stała klika żydowsko-kalwińska, i że Węgrzy po krótkich rządach Beli Kuhna dopiero sobie przypomnieli, czem jest Kościół katolicki i małżeństwo katolickie!

Nie na tem koniec fałszerstwa prawdy i głupoty Walerona. ak kto raz w bagno zabrnie, na grząskim gruncie stanie, co krok zrobi, głębiej się zanurzy Tak i Waleron! Nie wie ten nauczyciel szkoły ludowej, o czem każde dziecko siedmioletnie wie, że małżeństwo jest sakramentem i, że władzę nad sakramentami ma Kościół katolicki i, że o tem, czy sakrament ważnie czy nieważnie przyjęty, może tylko Kościół sądzić, jak do niego także należy określać, pod jakiemi warunkami sakrament ma być przyjęty.

Według Walerona małżeństwo nie jest sakramentem, lecz tylko umowa, zwyczajny kontrakt, zawarty między dwiema osobami, jak np. kontrakt kupna i sprzedaży, nad którym opiekę i sąd wykonuje państwo.

Małżeństwo — według niego — to kontrakt zawarty między buhajem a jałówką, na tak długo, jak im się to podoba. Że umowę tą zawierają ludzie, a nie zwierzęta, ludzie stworzeni przez P. Boga, a obdarzeni dusza nieśmiertelną i przeznaczeni dla nieba — Walerona to nic nie obchodzi. On P. Boga nie uznaje, religji nie uznaje, Kościoła katolickiego nie uznaje — więc poco taki związek ma błogosławić kapłan w zastępstwie P. Boga? Dlaczego tego niema czynić prosty urzędnik państwowy?

Oj ten urzędnik! Dzisiaj wszyscy głośno krzyczymy na etatyzm tj. na nadmiar urzędników, Waleron głosi, żeby stworzyć jeszcze jeden rodzaj urzędników tj. rejestratorów ślubów cywilnych. Dotychczas wpisywał w metrykę i metrykę wydawał ksiądz za bardzo małą opła-

tą. Odtąd — mówi Waleron — powinno być inaczej. W każdej gminie, w każdem miasteczku powinien być urzędnik, powinno być biuro, kancelarja, dom, w którymby zapisywano, kto się na wsi pobrał, kto się rozwiódł. Że tu bez pensji, bez emerytury, bez budowy pałaców na kształt kas chorych, bez automobilów i kilku par koni i powozów dla tych urzędników się nie obejdzie — rzecz jasna! A kto to wszystko będzie płacił? Ty chłopie przez podatki! Walerony muszą żyć i to nie byle jak? — Na tem nie koniec! Ażeby ludność miała łatwy dostęp do takiego urzędu, urzędników takich musi być bardzo dużo. Według nowej konstytucji z 17 marca 1921 r. każdy obywatel ma prawo zostać urzędnikiem państwowym, jeżeli posiada odpowiednie wykształcenie. Otóż, co się może zdarzyć? Że takim urzędnikiem może zostać niedowiarek, innowierca lub żyd. I ty chłopie katolicki, zamiast przed księdzem, będziesz musiał stanąć przed żydem i powiedzieć mu, że ty ta oto umiłowaną niewiastę, którą masz przed sobą bierzesz sobie za żonę na całe życie. A on gotów ci życzyć błogosławieństwa Jehowy. Wszystko to możliwe, bo przecież, gdy rozdział Kościoła od państwa nastąpi — czego Waleron sobie życzy — to chyba państwo nie będzie w każdej gminie ustanawiało osobnych urzędników rejestracyjnych dla każdego wyznania. Wyznania religijne obywateli państwo nic wówczas nie będą obchodzić.

Żeby miara głupstw Waleronowych była pełna, dodajmy jeszcze jeden szczegół. Ktokolwiek ma troszeczkę oleju w głowie, wie dobrze, że co innego jest unieważnienie umowy, kontraktu, a co innego rozwiazanie kontraktu. Waleron jednak pisze: „podług katolickiego prawa kanonicznego można uzyskać **rozwód** czyli tak zwane **unieważnienie** małżeństwa“. A więc według Walerona rozwód, rozwiązanie małżeństwa, kontraktu małżeńskiego, a orzeczenie o nieważności małżeństwa, kontraktu małżeńskie go — to jedno i to samo! Tu już nietylko prawnik, ale każdy człowiek o zdrowych zmysłach musi się zdumieć i zapytać: Waleronie, nauczycielu dziatwy (oj biedna ta dziatwa) i pośle ludowy (biedny lud, mający takich przedstawicieli), dlaczego tak sobie z nas pokpiwasz? Czy ty nie wiesz, że, co od początku było nieważnie zawiązane, a więc wcale nie zawiązane, to nie może być później rozwiązane? Czy nie wiesz, że gdy niema węzła małżeńskiego, to nie można go rozwiązywać, gdy niema małżeństwa, to nie można go rozwodzić? A cóż Kościół katolicki czyni? Nic innego, jak tylko to, że orzeka, iż małżeństwo z powodu jakiejś przeszkody, jak np. z powodu niezdolności do pożycia małżeńskiego, z powodu przymusu, braku przepisanego wieku lub braku przepisanych formalności prawnych przy zawieraniu było i jest nieważne. Czy to jest rozerwanie, rozwód małżeński? Czy może Kościół lub ktokolwiek zerwać, rozrywać to, co nie istniało i nie istnieje? Nie i jeszcze raz nie! To tylko w Walerona głowie takie brednie mogą powstać! Kościół i każdy mający zdrowe klepki, może tylko orzec, że z tych a tych powodów umowa małżeńska była nie ważnie zawarta i jest nieważna od początku, a nie, że była ważna, i że on ją rozwiązuje, czyli, że daje rozwód. A jeżeli była nieważna, to rozumie się, że strony mogą zawrzeć nowe związki małżeńskie. Kościół katolicki — czy Waleron uczył się katechizmu?— głosił zawsze i głosi, że małżeństwo zawarte i spełnione tylko jedna śmierć może rozerwać, rozwieść i raczej przeniósł, że takie państwo jak Anglja za Henryka VIII odpadła od niego, a od tej prawdy nie odstąpił! Ale pochodnia światła i wiedzy, Waleron, nauczyciel i poseł głosi, że śmierć cywilna tj. skazanie na dożywotnie więzienie lub wygnanie z kraju, albo przejście na inne wyznanie jednego z małżonków daje „drugiemu, który pozostał w katolicyzmie“ możność uzyskania unieważnienia małżeństwa. Jeżeli dekret prasowy p. Prezydenta Rzpl. konfiskuje i karze oszczerstwa rzucane na poszczególne osoby, dlaczego nie rozciąga się i na oszczerstwa ze złej woli rzucane przez Walerona na Kościół katolicki?

W końcu słusznie żali się Waleron, że w Polsce rozpanoszyła się wolna miłość i, że „niema u nas prawa, ktoreby zabraniało mężowi porzucić żonę albo żonie porzucić męża“. Zupełnie słuszne ubolewanie. Ale kto temu winien? Według Walerona księża. Są pewne owady, które się rodzą i najczęściej przebywają w kupce nawozu. Tam się najlepiej czują. Waleron z całej pięknej i zbożnej działalności Kościoła, z całego bohaterstwa, poświęcenia się, pracy i zaparcia duchowieństwa widzi tylko bardzo rzadkie upadki nieodłączne od natury ludzkiej duchownych, widzi tylko te kupki gnoju, rad je rozgrzebuje i rozkoszuje się w nich. Czyż w tem nie jest on podobny do tego żuka? Jeżeli niema w Polsce praw, broniących nierozerwalności małżeństwa, dlaczego Waleron jako poseł o nie się nie postarał? Tylko Waleronie, ani rozdziałem Kościoła od państwa, ani rozwodami, ani ślubami cywilnemi małżeństwa nie uświęcisz, małżonków ściślej ze sobą nie zwiążesz, losu dzieci nie poprawisz, ani nie zapewnisz im lepszego wychowania. „Świętości nie szargać, bo trza, żeby święte były“ — woła Wyspiański w Weselu. „Nie szargać“, ażeby o chłopie polskim, który w wierze przodków swoich czerpie niespożyte siły pracowitości, wytrwałości i innych cnót chrześcijańskich nie można było zaśpiewać innych słów tego poety: „Miałeś chłopie złoty róg, miałeś chłopie czapkę z piór“ — ale wskutek szargania świętości przez Waleronów — „ostał ci się jeno sznur“, zdatny do tego, abyś się chyba na nim powiesił.

K. W.

SŁOWO BOŻE

Siódma niedziela po Zielonych Świętach

Pan Jezus daje nam chleb.

Do życia na tej ziemi niezbędny jest dla nas chleb, czyli wogóle pożywienie. Bez pożywienia człowiek traci siły i umiera. To pożywienie, ten chleb codzienny winniśmy sobie pracą wydobywać z ziemi. Ziemia żywi się ziemią, a duch strawą duchową. Lecz żeby ziemia dała nam pożywienie, potrzeba prócz naszej pracy przedewszystkiem woli i błogosławieństwa Bożego. Gdy Bóg nie da nam roślin czy zwierząt na pożywienie, to na nic zdadzą się wszystkie nasze wysiłki. Gdy za króla Achaba żydzi odstąpili od Boga i kłaniali się bożkom pogańskim, Bóg zesłał na ich kraj posuchę na 3 i pół roku. W tym czasie woda wyschła z potoków, z góry ani kropla deszczu nie spadła, rośliny wyschły i nawet nie kiełkowały, bydło zdychało. Dopiero gdy żydzi nawrócili się do Boga i za grzechy pokutę czynili, spadł deszcz i urodzaj nastał. Tak i dziś nasze urodzaje są w ręku Boga. Nie pomoże posiać albo zasadzić, jeśli Bóg dopuści za wielkie mrozy, albo za wielką posuchę, albo za długą słotę. Ani jeden człowiek z ziarnka nie wydobędzie kłosu ani z korzenia roślinki lub owocu, jeśli tego Bóg sam nie uczyni. Chleb nasz, pożywienie nasze, życie nasze leży więc w ręku Boga. Służmy Bogu, choć Go nie widzimy, służmy Mu, bo godzien jest tego, jako najlepszy nasz Ojciec, bo bez Niego nawet pożywienia mieć nie możemy.

Moc Boską widzimy też z czynów Syna Bożego. Oto Jezus Chrystus głodną rzeszę czterotysięczną nakarmił cudownie siedmioma chlebami, i jeszcze zostało siedm koszów ułamków. I teraz Pan Jezus małą ilość ziarn rozmnaża w kopy i stogi, karmi tak liczną ludność i jeszcze zostaje na posianie i zasadzenie na drugi rok. Pamięta o nas dobry Jezus, świeci słoneczkiem na dobrych i złych, chleb daje godnym i niegodnym. I nikt nie powie, że nie doznał od Niego wielu łask i dobrodziejstw. Kochajmy Pana Jezusa, bądźmy Mu wdzięczni, obstawajmy za Jego chwałą, ofiarujmy Mu od siebie serce czyste, ofiarne, miłujące, cierpliwe, pokorne. Oceniajmy dobroć Serca Jezusowego i sprawujmy się jako dobrzy uczniowie Jezusa Chrystusa, jako rzetelni chrześcijanie katolicy. Nie zapominajmy, że to, co mamy, jest **„najpierw Boże, a potem dopiero nasze"**. Z miłością i pokorą odmawiajmy słowa Modlitwy Pańskiej: **„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"**. Nie pragnijmy chleba czyjego, ale jedzmy chleb własny, przez nas zapracowany. Naszem codziennem hasłem niech będzie: **„Módl się i pracuj"!**

Obrzędy Mszy św.

15. Komunja św.

Przez wpuszczenie cząstki Hostji do Kielicha zostało uwidocznione złączenie Ciała i Krwi Jezusa przy Zmartwychwastaniu. Ponadto obecność Chrystusa w oddzielnych postaciach jest obrazem rozłączenia ciała i krwi przy ofiarnej śmierci Chrystusa, przez którą stał się On Barankiem Bożym. Kapłan więc, nachyliwszy się nad ołtarzem, mówi: **„Baranku Boży który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.. zmiłuj się nad nami.. daj nam pokój".**

W czasie Komunji św. łączymy się nietylko z Chrystusem, ale także z Jego mistycznem (tajemniczem) ciałem, t. j. z Kościołem. Dlatego też kapłan, nim przyjmie Komunję św., modli się o pokój i zgodę między chrześcijanami. Mówi tak: **„Panie Jezu Chryste, któryś rzekł Apostołom Twoim: Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam — racz nie patrzeć na grzechy moje, lecz na wiarę Kościoła Twojego i racz go wedle Twej woli obdarzyć pokojem i zjednoczyć, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen".** Modlitwa ta odpada przy Mszy św. żałobnej.

Następnie modli się kapłan o trwałe owoce Komunji św.: **„Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, któryś z woli Ojca, za sprawą Ducha Świętego, przez śmierć swoją świat ożywił, wybaw mnie przez to Ciało Przenajświętsze i Krew swoją od wszystkich nieprawości moich i od wszelkiego złego, i racz sprawić, ażebym zawsze spełniał Twe przykazania, a nie dopuszczaj, abym się od Ciebie kiedykolwiek odłączył, który z tymże Bogiem Ojcem i z Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków. Amen."**

Wreszcie prosi kapłan o godne przyjęcie Komunji św.: **„Przyjęcie Ciała Twego, Panie, Jezu Chryste, które ja niegodny odważam się pożywać, niechaj mi nie będzie na sąd i potępienie, lecz z miłosierdzia Twego niech się stanie obroną i lekarstwem duszy i ciała mego. Spraw to, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg na wszystkie wieki wieków. Amen".**

Teraz kapłan przyklęka na prawę kolano a wstawszy, lewą ręką bierze Hostję św. i mówi: **„Chleb niebieski wezmę i Imienia Pańskiego używać będę".** Bijąc się trzykroć w piersi, powtarza trzy razy modlitwę setnika: **„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, lecz tylko rzeknij słowo, a uzdrowieje dusza moja."** Następuje przyjęcie Komunji św.

„Trza być w butach na weselu".

Krakowski socjalistyczny dziennik „Naprzód" notuje i opatruje własnemi uwagami epizod, który zaobserwował jeden z angielskich socjalistów, przybyłych na zjazd II-giej Międzynarodówki w Warszawie.

Oto przejeżdżając przez przestrzenie wiejskie dawnego zaboru rosyjskiego, przyglądał się Anglik Cramp, prezes Labour Party, przez okno wagonu okolicom, i ze zdumienie ujrzał widok, do którego nie przywykł ani w swej ojczyźnie, ani w Europie zachodniej wogóle, człowieka bosego. Po powrocie z Polski do Anglji, w wywiadzie zamieszczonym w londyńskim dzienniku socjalistycznym „Daily Herald", zanotował tow. Cramp to niezwykłe dla niego, jako dla Anglika spostrzeżenie, uczynione w podróży:

„Ze zdziwieniem widziałem z okna wagonu ludność wiejską, pracującą w polu bez obuwia. Natomiast widziałem doskonałe umundurowanie i obuwie wojska polskiego".

„Naprzód" podawszy tę wiadomość jako przykład wielkiej dbałości socjalisty o dobrobyt mas pisze:

> „Czyż nie jest to bolączką, że nasz chłop przywykł do chodzenia boso i uważa buty tylko za strój odświętny, że jego zdaniem „trza być w butach na weselu" jak powiada panna młoda w „Weselu" Wyspiańskiego, to znaczy, tylko przy uroczystych okazjach trzeba być obutym?"

Tyle „towarzysz" Cramp — tyle „Naprzód" a teraz i my dodajmy do oceny tego zjawiska parę uwag.

Cramp, to Anglik — obywatel kraju, który krzywdą innych słabszych narodów wzbogacił się niewspółmiernie do obszaru swoich właściwych granic. Bogactwa ojczyzny tego „towarzysza" wyrosły, z zupełnie nie w myśl socjalistycznych przekonań, gwałtów i podbojów. Dobrobyt angielskiego mieszczanina, robotnika i chłopa niema nic wspólnego z ideą Marksa, z ideą socjalizmu i może właśnie angielski chłop chodzi w lakierkach a co najmniej w boksowych zgrabnych trzewikach, że do duszy anglosaskiej z trudnością wsiakają społeczne zapatrywania p. Crampa, a praktycznie nigdy się one w tym kraju nie ziszczają nawet w czasie rządów socjalistycznych.

U nas w biednej Polsce niestety buty obowiązują tylko „...na weselu" bo dziesięć lat naszej samodzielności wyzyskiwaliśmy właśnie na eksperymenta, których z pewnością p. „towarzysz" Cramp nie wypróbowałby na ciele Wielkiej Brytanji.

To co stworzyło dobrobyt angielski — kapitał i własność i inicjatywa prywatna, przy dziesięcioletnim socjalistycznym na nasze życie państwowe wpływie zostało zduszone w zarodku i przywalone etatyzmem niby kłodą.

Socjaliści naszego i tak chodzącego bez butów chłopa obarczyli świadczeniami na kasy chorych. Ciągłemi strejkami doprowadzali do spadku waluty a swoją polityką tak wewnętrzną jak i zewnętrzną podrywali siły i spoistość Polski, która osłabiona z tej strony nie mogła się niestety dotychczas zdobyć na buty dla — chłopów.

Tak wygląda społeczeństwo po prawie, że dziesiecioletnich próbach socjalistycznych mrzonek. Zobaczmy teraz, jak chodzi chłop tam, gdzie socjalistyczne ideały ziszczają się w całej swojej prawdzie. Spójrzmy na Rosję Sowiecką.

Na obszarach tej bogatej ziemi, chłop pozbawiony w czasach caratu nauki i kultury chodził w łapciach z lipowego łyka a teraz? Teraz łyko to trze na mąkę do owsianego chleba a sam chodzi nawet na wesele boso — i gdy tak dalej potrwają socjalistyczne na żywem ciele Rosji próby to i te resztki wesel („Choć bieda to hoc"!) ustaną a socjalizm w Rosji zrówna wszystkich z Nędzą.

Zdziwienie angielskiego socjalisty, nie było zdziwieniem wyznawcy Marksa, ale zdumieniem obywatela kraju o starej burżuazyjnej — kapitalistycznej kulturze.

Nędza naszych wsi obdzierająca chłopów z resztek odzienia, z ostatniej pary juchtowych, twardych butów, z kierpców nawet, to zasługa polskich demagogów socjalistycznych i pokrewnych im radykałów chłopskich z „Wyzwolenia" i „Stronnictwa Chłopskiego".

Przecież przez dziesieciolecie nie dopuszczali oni do żadnego wysiłku, który stworzyłby podstawę społecznego dobrobytu. Łudzili masy robotnicze i chłopskie prędkim dobrobytem, znikomemi zdobyczami, mamili go złudą różnych nowości, i wbrew nawet swoim teorjom psuli masy ludowe i robotnicze egoizmem, byle tylko doprowadzić społeczeństwo do nędzy, któraby pozwoliła im w mętnej tej kałuży łowić mandaty i dochody

Za krwawicę robotniczą i chłopską składaną do Kas chorych utrzymywali całe watahy naganiaczy i darmozjadów. W ten sposób wpadała Polska a z nią chłop i robotnik w skrajną nędzę, która tak zdziwiła „towarzysza" Crampa.

Towarzysze z „P. P. S." powinni byli objaśnić Crampa, że to ich tylko dzieło.

M. Sabatowicz.



PROCHY GENERAŁA BEMA WRACAJĄ Z DALEKIEJ AZJI DO ZIEMI RODZINNEJ.

Od soboty 22 bm. szedł z Syrji do Polski pociąg ze zwłokami gen. Józefa Bema.

Przez Turcję, Bułgarję, Jugosławję, Węgry i Czechosłowację, wszędzie wśród hołdów i wielkich uroczystości, wracały do ojczyzny po 75 latach śmiertelne szczątki Wielkiego Żołnierza, rycerza Wolności, bohatera trzech narodów. Na granicy polskiej stanął pociąg w sobotę 29 czerwca o godzinie 7.30 rano.

Na stacji kolejowej w Dziedzicach nastąpiło pierwsze powitanie prochów gen. Bema na rodzinnej ziemi. Dowódca O. K. Kraków gen. Wróblewski wygłosił przemówienie, wojsko sprezentowało broń i oddało 21 strzałów armatnich jako salwę honorową. Orkiestry wojskowe odegrały w czasie tej uroczystości hymny narodowe Polski, Węgier i Turcji.

Następnie pociąg w eskorcie powietrznej eskadry krakowskiego pułku lotniczego ruszył w stronę Krakowa, zatrzymując się po drodze w Oświęcimiu i Trzebini celem przyjęcia hołdu miejscowej ludności.

W Krakowie stanął pociąg żałobny o godz. 10 rano, przyjęty znów salwą armatnią i hymnami. Po powitaniu zwłok przez delegata Marszałka Piłsudskiego gen. Romera, trumna została złożona na lawecie, poczem ruszył wspaniały pochód na Wawel. Przed Barbakanem powitał zwłoki przedstawiciel miasta.

Na wyniosłym katafalku, ustawionym na dziedzińcu arkadowym Zamku wawelskiego, złożona została trumna na resztę dnia i noc całą pod strażą honorową wojska.

Tu od godz. 2 pop. aż do zmierzchu składało hołd nieśmiertelnej pamięci Bema społeczeństwo Krakowa w defiladzie oddziałów delegacyj, w masowej pielgrzymce tłumów, które szły z pokłonem do stóp tej trumny.

Nazajutrz rano, w niedzielę, 30 czerwca, wspaniały orszak szedł na Wawel po zwłoki gen. Bema, aby je oddać na wieki Tarnowowi, miastu, w którem przed 135 laty ujrzał światło dzienne Zacharjasz Józef Bem, później generał bohater Polski, Węgier i Turcji.

O godz. 8 rano ruszył z Wawelu pochód na dworzec kolejowy, skąd w godzinę później wśród strzałów armatnich odjechał pociąg żałobny do Tarnowa.

Tu na dworcu kolejowym, oczekiwał go lud tarnowski, delegacje stowarzyszeń i przybyłe z całej Polski delegacje wszystkich oddziałów artylerji polskiej z trębaczami pułkowymi na czele.

Trumna, wyniesiona przez członków komitetu polskiego, spoczęła przez chwilę na wyniosłem podjum, umieszczonem na peronie, a szef delegacji polskiej pułk. Przedzymirski oddał zwłoki burmistrzowi m. Tarnowa, którego przedstawiciele zanieśli z kolei trumnę na lawetę.

Po obu stronach lawety stanął szpaler, złożony z 4 oficerów polskich, 4 delegatów węgierskich i 2 tureckich, poczem ruszył pochód przez miasto.

Pod bramą tryumfalną delegaci komitetu polskiego i węgierskiego wygłosili przemówienia i odśpiewano pieśni.

Po przybyciu pochodu do miejskiego ogrodu strzeleckiego, gdzie wzniesiona wspaniałe mauzoleum, oparte na czterech olbrzymich kolumnach reprezentant artylerji wygłosił przemówienie, a oficerowie artylerji zanieśli trumnę aleją aż do miejsca, znajdującego się naprzeciw węgierskiego napisu na mauzoleum, gdzie oddali ją delegatom węgierskim. Trębacze pułkowi odegrali hejnał z roku 1812, 1830, 1848 i obecny hejnał artylerji. Ostatni biorą trumnę na swe ramiona podoficerowie-artylerzyści i wnoszą ją między kolumny.

Uroczystość zakończyło złożenie wieńców przez delegacje na stojakach dookoła mauzoleum, przyczem każda delegacja wypowiadała tylko jedno zdanie, od kogo wieniec pochodzi.

KOSZTY MELJORACYJ W POLSCE.

Według oficjalnych obliczeń odbudowana Polska znalazła się w posiadaniu niewielkiej przestrzeni ziemi zmeljorowanej. Na ogólną powierzchnię 38 miljonów ha osuszonych było ha 1 miljon ha. W Polsce trzeba około 18 miljonów ha zdrenować, a w sumie około 26 miljonów ha zirygować. Wiele z tych terenów nie będzie mogło być osuszonych przed przeprowadzeniem regulacji rzek i strumieni, których ogólna długość obliczona jest mniej więcej na 10.000 klm. Z tych cyfr widzimy, jak ogromne zadanie leży przed Polską, a koszta wykonania tych prac sięgają miljardów złotych.

Samo osuszenie terenów obliczone jest na 12 miljardów złotych, z czego 1,500.000 pochłonąć winna regulacja rzek.

Tymczasem na meljoracje wydaliśmy dotychczas w r. 1925 5.200.000 zł, w r. 1926 — 13.900 tys. zł., w 1927 r. — 25.400.000 zł, zaś w 1928 r. około 47 miljonów złotych. Bezpośrednie wydatki na prace meljoracyjne poszczególnych ministerstw w okresie 5 lat osiągnęły sumę 49,5.

W dziale meljoracji pracuje około 300 inżynierów i techników, a należy wziąć pod uwagę, że dla zmeljorowania wszystkich ziem w Polsce w okresie 50—60 lat pracować winno 1000 fachowców, nie licząc sił kierowniczych.

STUDENCI UKRAIŃSCY ZAKŁÓCAJĄ SPOKÓJ CMENTARZA.

Jak co roku, tak i tego roku podczas ruskich Zielonych Świąt Ukraińcy urządzili na

cmentarzach lwowskich uroczyste panichidy, połączone z procesjami.

W pierwszy dzień Świąt urządzono demonstrację na cmentarzu janowskim, gdzie odprawiono nabożeństwo osławionej Bessarabowej. Naogół demonstracja upłynęła spokojnie.

Policja aresztowała tylko klechdarzy, którzy zbierali na cele niedozwolone.

Drugiego dnia Ukraińcy urządzili demonstrację na cmentarzu łyczakowskim, na który udała się procesja. Tu doszło do poważniejszych zajść między demonstrantami i policją. Młodzież ukraińska demonstrowała na różnych grobach, między innemi na grobie studenta Kocki, a następnie usiłowała urządzić wielką demonstrację na grobie Lubowicza, który, jak wiadomo, był współsprawcą napadu na listonosza Kochanowskiego, przy ul. Gródeckiej.

Demonstranci zawiesili na krzyżu wieniec cierniowy, do którego umocowali szarfę z napisem antypaństwowym i poczęli odprawiać modły. Gdy ukończyli modły, zbliżył się do wieńca jeden z posterunkowych, celem skonfiskowania szarfy. Demonstranci poczęli mu w tem przeszkadzać, a nawet obrzucili go kamieniami.

Wobec takiego stanu rzeczy, wkroczył oddział policji z nadkom. Rospondkiem, który przytrzymał 17 uczniów i uczenic z gimnazjum i ze seminarjum. Aresztowani obrzucali policję kamieniami.

Również aresztowano jakiegoś osobnika z Bolszewji, który usiłował wygłosić przemówienie, a nadto jakąś służącą w chwili, gdy na grobie Lubowicza składała drugi wieniec, z napisem gloryfikującym jego czyn.

Demonstrantów rozproszono a aresztowanych odstawiono do komendy policji.

Z Prasy ludowej.

„Głos Narodu" we względnie spokojnym tonie odpowiada na nasze artykuły, lecz równocześnie rzuca na nas dziwne oskarżenie „że „Lud Katolicki" pcha „Piasta" ku radykalizmowi, ku lewicy, utrudnia mu współdziałanie z innemi stronnictwami katolickiemi, przepowiada i nawet widocznie życzy sobie zjednoczenia stronnictw chłopskich na zasadach radykalnych; bo wtedy będzie triumfował, że się jego proroctwa spełniły".

Że się nasze proroctwa spełnią a nawet już się spełniają to prawda! ale chyba nie uważa nas „Głos Narodu" za taką siłę, którąby zdołała oderwać od siebie takie dwa „silne" stronnictwa i artykuł Brodackiego w „Piaście", o którym w cytowanym przez nas w jednym z poprzednich numerów „Ludu Kat." artykule pisał „Głos Narodu", że broni katolickiego charakteru P. S. L. Piasta, świadczy o tem wręcz przeciwnie.

Oto co pisze p. Brodacki:

„A ponieważ ani „Piast" ani Chłopskie Stronnictwo, ani Wyzwolenie na projekt godzący w ustrój parlamentarny, jedyny ustrój, w którym chłopi mogą mieć wpływ na losy swoje i Państwa, nie godzą się, jak również na obecny system rządzenia Państwem, przeto zachodzi konieczność porozumienia — połączenia. I to nie za pięć, dziesięć lat, ale jak najrychlej, zaraz, żeby nie było zapóźno.

Tylko wspólna moc, zwarta, solidarna akcja wszystkich ugrupowań ludowych zdoła uchronić ruch ludowy od prawdziwej tragedji, jaką byłaby jego zagłada."

To już nie dwuznaczne! I chyba „Głos Narodu" nie będzie teraz twierdził, że to my pchamy „Piasta" w objęcia radykalizmu.

My tylko znamy piastowców! Tak!

Es.

Czem jest małżeństwo?

Wyniesienie małżeństwa do godności Sakramentu św., było zatwierdzeniem świętości i nie rozerwalności węzła małżeńskiego przez Chrystusa Pana. Było to bodaj najdonioślejszą reformą, jaką Kościół wniósł do życia społecznego. Obok zniesienia niewolnictwa — za którem opowiedział się Kościół — było zatwierdzenie świętości i nierozerwalności Sakramentu małżeństwa, wyzwoleniem kobiety z więzów pojęć, jakoby była tylko istotą podrzędną, niegodną miana człowieka.

Zeszła zaś do tej roli podrzędnej z chwilą, kiedy świat pogańskiej starożytności zerwał z zasadą jednożeństwa, a przedewszystkiem, gdy naruszył całość i nierozerwalność ogniska domowego. Od tej hwili bierze początek obniżenie się powagi pani domu, opiekunki ogniska domowego, matki i żony.

Starożytne prawo zwyczajowe nie uznawało rozwodów stojąc na stanowisku obrony i nierozerwalności węzła małżeńskiego, jako czynnika twórczego rodziny, owej zasadniczej komórki w strukturze społeczeństwa i państwa. Wiarołomstwo nie było powodem do rozwodu, gdyż pociągało za sobą surowe represje prawa zwyczajowego we formie utraty czci i praw obywatelskich; gdy się zaś tego występku dopuszczała niewiasta, surowe prawo przewidywało karę śmierci

Targnięcie się na całość ogniska rodzinnego zadecydowało o upadku ongiś potężnego cesarstwa rzymskiego. Rozbicie życia rodzinnego, podeptanie godności kobiety i matki, odbiło się niebawem na organiźmie państwowym, na jego sprawnem funkcjonowaniu, i w skutkach doprowadziło do zupełnego upadku, ongiś możnego państwa.

Kościół katolicki wydźwignął kobietę do godności człowieczej, otoczył czcią przynależną jako matce i żonie. W tym charakterze znalazła kobieta najrozleglejsze pole działania. — dobre żony stały się fundamentem szczęścia domowego, zacne matki najlepszą szkołą, wychowującą zastępy dzielnych i prawych obywateli dla państwa.

Wiek XX przypieczętował równouprawnienie kobiety z mężczyzną, o które niewiasty walczyły z taką niesłychaną zaciekłością przez całe stulecie. Zdobyły wszelkie prawa obywatelskie narówni z mężczyznami. Posiadały cześć i uznanie.

Czy na stałe?

Na to pytanie winny odpowiedzieć ci, którzy walczą obecnie z zaciekłością o dopuszczalność rozwodów w imię rzekomo szczytnych zasad humanitarności. Krótkowzroczni bojownicy szczęścia jednostki ludzkiej chcą odnowić dawny zamęt pozbawić kobietę owoców wieloletnich walk, i zepchnąć ponownie do podrzędnego stanowiska nieczłowieka. Czy to ma być drogą do nowego postępu?

Ciekawe.

Wielkość świata.

Jednym z najbardziej ciekawych problemów przyrodoznawstwa jest oznaczenie wymiarów świata. Jak wielkim jest ten wszechświat, którego znikomą cząstkę zaledwo stanowi nasz system słoneczny z jego 8 wielkiemi planetami? Pytanie to stawiano często w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat, a odpowiedzi na nie bywały coraz to inne. Chociaż jednak odpowiedzi zmieniały się, jedno było pewnem, że w miarę doskonalenia się, ludzkich metod badawczych i zakres dostępnego świata powiększał się.

Gołem okiem można w pogodny wieczór dojrzeć na niebie około 1500 gwiazd. Ponieważ wzrok człowieka obejmuje w danej chwili tylko część niebieskiej kopuły, przyjąć można, że liczba gwiazd dostrzegalnych gołem okiem, wynosi 5 do 6 tysięcy. Wszystkie te światła niebieskie są gwiazdami z pierwszych pięciu klas wielkości. Tylko bardzo bystry wzrok może dostrzec jeszcze gwiazdy szóstej wielkości.

Większość z pośród 6 tysięcy gwiazd widzialnych gołem znajduje się w przeciętnej odległości 70 lat świetlnych od naszego systemu słonecznego. Znaczy to, że promień świetlny takiej gwiazdy, przebiegający w sekundzie 300 tysięcy kilometrów, a więc mogący w sekundzie okrążyć ziemię 8 razy dookoła, potrzebuje 70 lat, by dostać się do nas. Wiele z pośród tych gwiazd leży oczywiście znacznie bliżej tak np. Syrjusz jest oddalony tylko o 8 lat świetlnych; inne gwiazdy leżą za to znacznie dalej, jak np. gwiazda Deneb, odległa od nas o 600 lat świetlnych. Jednakże większość gwiazd dostrzegalnych bez szkieł powiększających, np. gwiazdy tworzące Wielki Wóz, leżą w odległości 70 lat świetlnych.

Jeśli się weźmie tylko małą lunetę, liczba dostrzegalnych gwiazd wzrasta do 40 tysięcy, a przy użyciu średnio dużego teleskopu, do pół miljona. Z pomocą olbrzymich instrumentów europejskich i amerykańskich obserwatorjów astronomicznych, można przy użyciu bardzo czułych na światło płyt fotograficznych, zyskać obrazy gwiazd aż do 23 wielkości świetlnej.

Liczba tych gwiazd wynosi według astronoma Kapteyn'a, około 450 miljonów.

Wszystko to razem jest zaledwo cząstką wszechświata wobec miljardów gwiazd, krążących w przestworzach. Według nowszych danych, badaczów Van Rhiln'a i Seares'a, ogólna liczba słońc wszechświata ma wynosić około 35 miljardów. Bardzo odległe systemy słoneczne wyglądają w teleskopie jak chmurka blado świecąca; odległość niektórych zdołano przy pomocy bardzo wnikliwych metod oznaczyć. Tak np. wiemy, że t. zw. chmura Andromedy znajduje się w odległości stu miljonów lat świetlnych od naszego świata słonecznego. Odległość wymieniona jest może największą z pośród wymierzonych przez astronomów. Prawdopodobnie inne mgławice słoneczne leżą jeszcze dalej.

Jak wielkim jest wobec powyższego cały świat? Czy jest nieskończony? Einstein, jeden z największych przyrodników doby obecnej, odpowiada, że wszechświat, jest zapewne nieograniczony, ale bynajmniej nie nieskończony. Pozorną tę sprzeczność tak należy rozumieć, że w żadnym, nawet najbardziej odległym punkcie, nie można powiedzieć: tu jest koniec świata. Świat nie jest nigdzie zabity deskami. Gdybyśmy z szybkością promienia świetlnego przez miljony lat wdzierali się we wszechświat, to przyszlibyśmy — tak sądzi Einstein — ostatecznie do punktu wyjścia z powrotem.



WIELKA CHWILA W WATYKANIE.

Hr. de Vecchio — pierwszy ambasador Italji przy Stolicy św. wręczył Ojcu św. swe listy uwierzytelniające.

Składając w Watykanie listy uwierzytelniające, ambasador de Vecchio stwierdził, że uważa za wielki zaszczyt być pierwszym ambasadorem Italji przy stolicy Apostolskiej, dodając przytem, że rząd włoski zamierza wprowadzić w życie szczęśliwie osiągnięte porozumienie w duchu przyjaźni i lojalności. Mówca zakończył wyrażając zaufanie do życzliwości ojcowskiej papieża, który dopomoże mu w pełnieniu jego misji.

Papież odpowiedział, dziękując Bogu za piękne chwile, które wieńczą zdarzenia, będące powodem radości Włoch i całego świata katolickiego. Następnie papież wyraził swe „agrement“ ambasadorowi de Vecchio, które zasługi wobec misji katolickiej są mu dobrze znane. Wkońcu papież wyraził nadzieję, że chwila ta przyniesie Włochom pomyślne następstwa, poczem zapewnił ambasadora o swej życzliwości i pomocy przy spełnianiu jego misji.

CUDOWNE UZDROWIENIE W LOURDES.

Niedawno w Lourdes doznała cudownego uzdrowienia mieszkanka Monachjum, siostra pielęgniarka Marja Amelja Ströbel, która w ciągu 12 lat, jako całkowicie sparaliżowana, leżała w szpitalu. — — W początkach maja rb. chora na własne żądanie odbyła wśród niezmiernych trudności pielgrzymkę do Lourdes. Dn. 9 maja niesiono ją podczas procesji eucharystycznej. W ciągu trzech następnych dni chora przyjmowała Komunję św. w grocie i była zanurzona w sadzawce. Podczas zanurzenia w dn. 12-go maja Marja Ströbel poczuła nagle silny ból w biodrze i powiedziawszy: „Mogę chodzić“ wstała, podeszła do stojącej naprzeciw figury Matki Boskiej, pocałowała ją i sama powróciła do pielęgniarek. Odtąd stan jej zdrowia poprawiał się w sposób widoczny, a w dniu 15 maja po powrocie do Monachjum p. Ströbel mogła się zupełnie swobodnie poruszać. W rodzinnem mieście witano ją radośnie i tylko jeden człowiek był mocno rozgniewany, mianowicie naczelny lekarz szpitala dr. Sittmann, tajny radca medycyny. Oświadczył on głośno, że „wypędzi histeryczne kobiety“. Wobec tego M. Ströbel przyspieszyła swoje opuszczenie szpitala. Dr. Sittmann jest podobno masonem.

Notując tę wiadomość, prasa katolicka Bawarji zaznacza, że wobec tego gniew jest zrozumiały. W ostatnich czasach zaszło wiele wypadków, które w żadnym razie nie mogą się podobać wolnomularzom: rozwiązanie kwestji rzymskiej, a w samej Bawarji konkordat, stygmatyczka z Konnersreuth, a teraz owo uzdrowienie w Lourdes.

Bardzo ciekawą jest rzeczą, że przeciwko zachowaniu się naczelnego lekarza wobec uzdrowionej wystąpił również organ niekatolicki „Welt am Sontag“. Przed wojną w Monachjum byłoby to nie do pomyślenia.

PRZEŚLADOWANIE CHRZEŚCIJAN W TURCJI.

Turcja pod rządami Mustafy Kemal Paszy nie przestrzega tolerancji względem chrześcijan. Od pewnego czasu prasa libańska umieszcza informacje, które rzucają światło na wrogi stosunek Turków do wyznania nauki Chrystusowej. Niedawno niewykryci złoczyńcy tureccy rzucili bombę do kościoła ormiańskiego w Mezreh. Po kilku dniach na dziedzińcu kościoła katolickiego w tej samej miejscowości Turcy ukryli broń i bomby. W jakiś czas potem przybyły władze policyjne, odkopały ziemię i znalazły kryjówkę. Odnalezione przedmioty były zupełnie nowe, co najlepiej świadczyło o tem, że ukryto je bardzo niedawno. Przedstawiciele władz tureckich przeprowadzający rewizję, okazywali obłudne zdumienie. Następnie przyszła kolej na kościół syryjski, gdzie także Tur-

cy rzucili bombę, która na szczęście nie eksplodowała. Zamachy te są dokonywane celem steroryzowania chrześcijan, nielicznych zresztą, i zmuszenia ich do opuszczenia terytorjum tureckiego.

MASOWE ZAMYKANIE ŚWIĄTYŃ W ROSJI

Już się rozpoczęła energiczna akcja zmierzająca do zamykania pozostałych kościołów, cerkwi i synagog. Władze sowieckie prowadzą kampanję zbierania podpisów od „wielu tysięcy" robotników i włościan, którzy rzekomo domagają się zamykania świątyń. Żądania robotników i włościan w spreparowanych przez bolszewików podaniach, opiewają, że świątynie należy przekazać na lokale kulturalno-oświatowe.

Na ostatniem posiedzeniu sekretarjat W. U C. I. K. (Wojennyj Ukraińskij Centralnyj Ispołnitelnyj Komitet) zadośćuczynił takim żądaniom. W szczególności postanowiono zamknąć 15 wiejskich cerkwi w rozmaitych punktach Ukrainy, 10 synagog m. in. w Czernichowie, Zinkowsku, Konotopie; zamknięto także karaimską kienesę w Charkowie. Nie zamknięto żadnego jeszcze z pozostałych kościołów, gdyż na całej Ukrainie pozostało ich tylko dwa czy trzy. Niedawno zamknięto także dwie nowe cerkwie w Moskwie, a przed paroma dniami zamknięto w Leningradzie Nikiforo — Grenadjewską cerkiew za Newską Zastawą przy ul. Moskiewskiej. W Mohylowie zamknięto kirchę luterańską.

Widać z tego wszystkiego, iż według niedawnych zapowiedzi bolszewicy rozpoczęli z całą bezwzględnością realizować program likwidacji religji a spodziewać się należy nowych jeszcze represyj.

TESTAMENT, KTÓRY BĘDZIE WYKONANY ZA 200 LAT.

Niezwykły testament pozostawił zmarły niedawno w Indianopolis Wiliam Latta, syndyk wielkiej spółki kolejowej. Zapisał on cały swój majątek, wynoszący 50 tysięcy dolarów, na cele publiczne. Suma ta ma być jednak na razie złożoną na procent i podjętą dopiero za 200 lat, t. j. w roku Pańskim 2128.

Dowcipny fundator obliczył sobie, że w owym czasie dzisiejsze 50 tysięcy dolarów wzrosną — na procencie składanym — do imponującej sumy... 160 miljonów dolarów, t. j. miljarda 400 miljonów złotych. Z sumy tej przeznaczył spadkodawca 35 milj. na założenie biblioteki, 47 miljonów na nowy uniwersytet, 17 milj. na konserwatorjum i t. p. Wszystkie te fundacje mają — oczywiście — nosić nazwisko fundatora, względnie jego żony. W ten sposób sprytny fundator, który przeznaczył na cele publiczne kwotę — jak na amerykańskie stosunki — niezbyt znaczną, pragnie się stać założycielem uniwersytetu, konserwatorjum i innych instytucyj swego imienia i w ten sposób uzyskać nieśmiertelność.

Ważne dla P. T. Duchowieństwa!

Towarzystwo Domu Zdrowia dla Kapłanów w Zakopanem zawiadamia P. T. Braci Kapłanów, iż od dnia 1 lipca br. Dom Zdrowia w Zakopanem ul. Szkolna 10, będzie prowadził Ks. Radca Gadowski.

P. T. Kapłani reflektujący na pobyt w tym Domu raczą się zgłaszać pod powyższym adresem do X. Radcy Gadowskiego już od 23 czerwca b. r.



Kiełkujące żyto.

Bardzo często, szczególnie w lata wilgotne zdarza się, że część zboża kiełkuje. Te partje zboża na przemiał się nie nadają, pozostaje jedynie możność sprzedaży dla przemysłu rolnego lub spasanie bydłem.

Żyto posiada wysoką wartość odżywczą, zawiera następującą ilość składników odżywczych: białka do 12,7 proc., tłuszczu 1—1,4 procent, innych 60 do 65 proc. Wadami żyta przy skarmianiu jest powodowanie nabiegu krwi w kiszkach, rozwolnienia i niestrawności. Zboże to może zastępować owies, gdyż żyto cięższe jest około 33 proc. i zawiera od 15—20 proc. więcej składników odżywczych, nie należy jednak zastępować owsa jednakową ilością żyta. Należy przechodzić do żywienia żytem stopniowo mieszając żyto z sieczką. W każdym razie należy dodawać inne pasze, jak siano i słoma, które są niezbędne dla prawidłowego trawienia. Żyto należy pognieść i przegotować, gdyż w stanie naturalnym, choć jest dobrze przyjmowane przez bydło, jednakże znaczna ilość (40—50%) przechodzi przez kiszki nie będąc strawiona. Przy doświadczeniu z tuczeniem wołów, na przejściu z żywienia początkowego (2 kg. makuchu lnianego, 60 kg. pulpy, 7 kg. koniczyny) na żywienie żytem (2 kg. żyta gotowanego, 60 kg. pulpy, 7 kg. lucerny), woły przybrały na wadze w pierwszym wypadku 53 kg. a w drugim 69 kg. Żywiono też żytem konie, dając następujące pasze: owsa 1$^1/_4$ kg., żyta gotowanego 5 kg, lucerny suchej 8 kg., posiekanej i zmieszanej z 8 kg. melasą. Konie przy tej paszy, pomimo ciężkiej pracy, trzymały się doskonale (konie, którym dawano tak wielkie dawki paszy, niewątpliwie były to konie wielkie i ciężkie jakie przeważają we Francji. Należy tylko dodawać żyto stopniowo i w odpowiednich dawkach.

Źle zebrane zboże.

Zboże wilgotne, przechowywane w większych kupach w cieple w spichrzu, przez wzmożone oddychanie podlega chemicznym zmianom, które działają szkodliwie na zdolność kiełkowania i wartość spożywczą ziarna. Zboże wilgotne, w braku urządzeń do sztucznego suszenia, należy możliwie płasko rozłożyć w miejscu chłodnem, przewiewnem codziennie szuflując. Im zboże wilgotniejsze, tem niższa powinna być w spichrzu temperatura i tem wolniej dosuszać je należy. Co do zboża stęchłego to najlepiej spaść je zwierzętami domowemi, silnie spleśniałe jednak liście zaśniecone musi być przed spasaniem parowane lub gotowane. Zboże stęchłe, ześrutowane, pod żadnym warunkiem leżeć czas dłuższy nie może, a spasanie spleśniałego zboża, końmi szczególnie, wystrzegać się należy. Zboże kiełkujące traci bardzo wiele na wartości części pożywnych, które są niestrawne. Wartość pożywna kiełkującego zboża wynosi tylko 75—80 proc. dobrze zebranego.



Borzęcin.

Jak się u nas pracuje.

Parafja Borzęcin, a w znacznej mierze i okoliczne — jak Rysie, Szczepanów, i Szczurowa — dnia 16 czerwca b. r. były uczestnikami podniosłej uroczystości poświęcenia dużej kaplicy na przynależnych do Borzęcina t. zw. Wisowatkach, których staraniem, a przy poparciu sprawy przez miejscowego Ks. Proboszcza, Kanonika Fr. Łąckiego i ofiarniejszych parafjan, we wszystkiem zaś za łaską Boskiej Opatrzności kaplica owa w krótkim czasie została wzniesiona.

Po jej poświęceniu, dokonanem przez Przew. Ks. Kanonika Fr. Łąckiego, przy sprzyjającej pogodzie wygłosił do wielkiej rzeszy wiernego ludu serdeczne kazanie okolicznościowe wikarjusz z Andrychowa, tutejszy rodak, przezacny Ks. Stan. Szolc, który składając dzięki cudownej Opatrzności Boskiej za dokonane dzieło, wypowiedział w wymownych słowach swoją i wszystkich weselących się z Nim radość...

„Kochani Rodacy — wołał kaznodzieja — Bóg was tu umieścił, na tych uroczych Wisowatkach, abyście Mu w szczerej pokorze, zawsze wiernie i z miłością służyli — za przykładem pobożnych i drogich Ojców naszych, a nadewszystko za wzorem św. Stanisława, którego czci kaplica ta poświęcona!"

Tak zachęceni i do głębi wzruszeni słowami Czcigodnego Ks. rodaka wierni chętnie składali datki na dokończenie i ozdobienie tego Domu Bożego, gdzie następnie Przew. Ks. Fr. Łącki odprawił uroczystą sumę. Po chwilowem odpoczynku uroczystość zakończono jubileuszową procesją do macierzystego kościoła, a swe religijne przeżycia zachowano w miłej pamięci dla otuchu i pokrzepienia na duchu żyjących i przyszłych pokoleń.

Obok tego obrazu z życia katolickiego naszej okolicy godny uwagi jest rozwój tutejszej szkoły siedmioklasowej, prowadzonej przez jej kierownika p. Bron. Preidla, który z uznania godną pracowitością i wytrwałością dąży do jej podniesienia i postawienia na jak najwyższym poziomie — i przyznać powinni ludzie i z pod znaku „Piasta", jeśli bezstronnie na pracę jego patrzyć potrafią, że w czasie dwuletniej swej działalności dokonał dużo, bo mimo znacznych trudności doprowadził szkolę do należytego stanu pod względem jej utrzymania zdrowotności, licznemi wiecami rodzicielskimi podniósł uświadomienie ludności o potrzebie posyłania dzieci na codzienną naukę, uskutecznił przy pomocy życzliwych czynników urządzenie dużej sali szkolnej ze sceną na różne pożyteczne zebrania i przedstawienia.

Właśnie też dziatwa szkolna trzykrotnie odegrała, przygotowane przez p. A. Purchlankę, przedstawienie p. t. „Za siedmioma górami..." Szczera troska, wielki zapał i oddanie się wychowaniu i rozszerzaniu widnokręgów duchowych młodego pokolenia ujawniają się wśród ciągłych zabiegów tutejszego p. Kierownika. W ostatnich dniach np. nie szczędząc starania łącznie z miejscowem gronem nauczycielskiem przeprowadził wycieczkę do Melsztyna, podczas której zobaczyły dzieci piękne nad bystrym Dunajcem krajobrazy naszej Ojczyzny i szczęśliwie powróciły do domu. Da Bóg, że z tej dziatwy wyrośnie pokolenie lepsze, niż są niektórzy z pośród starszej młodzieży, zatruci przez rozpolitykowanie jadem niechęci do ludzi im życzliwych, która to niechęć i zaślepienie okazała się przez łamanie i niszczenie lip przydrożnych i drzewek owocowych.

Nie wolno się jednak zniechęcać, lecz trzeba w dalszym ciągu zgodnie współpracować dla dobrobytu i duchowego podniesienia tutejszej ludności, a wszystkim pracownikom dobrej woli w ich szlachetnym trudzie Bóg błogosławić będzie. — Ciąg dalszy życia w naszem osiedlu nastąpi taki, jaki sobie wypracujemy, wtedy może znów się o tem napisze.

Ano.

Błogosławieństwo Ojca Świętego

powaliło na kolana niedowiarka.

Uczestnicy jednej z niedawnych procesyj papieskich, odbywających się jeszcze tylko w obrębie samego Watykanu, opowiadają prawdziwie piękne zdarzenie

Procesja wkroczyła na jedno z podwórzy watykańskich, przepełnione klęczącym tłumem. Papież Pius XI szedł pod baldachimem między szpalerem utworzonym przez publiczność, doszedł do środka i miał właśnie udzielić błogosławieństwa, kiedy stało się coś nadzwyczajnego.

Oto Papież nagle zawrócił i ruszył prosto w tłum, który zaczął rozstępować się przed nim a w ślad za nim podażyli dygnitarze, niosący baldachim i wszyscy kardynałowie.

Oczy widzów zwróciły się ze zdziwieniem w kierunku pochodu Papieża. I oto nagle, wśród klęczącego tłumu zobaczono młodzieńca, który stał sam jeden z wyrazem wyzywającego szyderstwa na twarzy.

Powoli orszak papieski zbliżał się do stojącego, który nie cofnął się ani na krok, nie ugiął się, a tylko twarz jego poczerwieniała mocno, jakgdyby znalazł się w obliczu sądu karnego.

W piersiach wszystkich zamarł oddech, bo przyszła chwila, kiedy Papież podszedł całkiem blisko do stojącego i spojrzał w jego oczy, a on zebrawszy wszystkie siły, odpowiedział wyzywającem spojrzeniem, pozostając ciągle w postawie stojącej.

W śmiertelnej ciszy Papież podniósł rękę do błogosławieństwa i usłyszano, jak mówił:

— Błogosławieństwo starego człowieka nie przyniesie ci żadnej szkody moje dziecko.

I ręka papieska zakreśliła linję pionową, a w miarę, jak opadała, młodzieniec kurczył się, opadał, a dłoń papieska zaznaczała poprzeczne ramię krzyża, znalazł się na kolanach, głowa jego się pochyliła, a z oczu spłynęły łzy.

Wiara go uzdrowiła.

Gdy doktorzy zwątpili.

Mieszkańcy wsi Roetinghausen i okolicy pod Berlinem pozostają pod wrażeniem cudownego uzdrowienia nieuleczalnego chorego chłopca.

12-letni syn tamtejszego gospodarza był od szeregu lat sparaliżowany, a lekarze szpitala w Bethel, gdzie przebywał czas dłuższy, odesłali go do domu, jako nieuleczalnie chorego.

Po przewiezieniu do domu chłopak, znany z pobożności, począł zdradzać jakiś niepokój. Pewnego dnia rano oświadczył rodzicom z głęboką wiarą, że we wsi objawił mu się Pan Jezus, który powiedział mu, że tegoż dnia o godz. 9-ej wieczorem choroba go opuści i będzie zdrów.

Gdy nadeszła godzina 9-ta, chłopiec zażądał od rodziców swego ubrania. Stała się rzecz najdziwniejsza, niewytłumaczalna.

Chłopiec, który nie mógł oddawna ruszyć się o własnych siłach z łóżka, ubrał się i począł przechadzać się po pokoju.

Lekarze, którzy chłopca leczyli, nie znajdują żadnego wytłumaczenia dla tej zagadki. Miejscowy posterunek policyjny potwierdził urzędowo fakt cudownego uzdrowienia. Bliższem zbadaniem tego wypadku zajmą się władze duchowne.

Orzeczenie Trybunału Stanu w sprawie b. min. Czechowicza.

Po rozprawie i po wspólnej naradzie Trybunał Stanu odłożył wyrok w sprawie b. min. Czechowicza do czasu, gdy Sejm wyda uchwałę w sprawie odpowiedzialności ministrów za przekroczenia kredytów pozabudżetowych.

W czasie posiedzeń Trybunału Stanu Marsz Piłsudski wypowiedział mowę, w której broniąc p. Czechowicza, potępił łajdacką robotę oskarżycieli.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

7 Niedziela po Świątkach.
8 Poniedziałek. Elżbiety.
9 Wtorek. Amalji.
10 Środa. Jana z Dukli.
11 Czwartek. Olgi i Pelagji.
12 Piątek. Henryka.
13 Sobota. Małgorzaty.

NEKROLOG.

W czerwcu br. zmarł w Białce Tatrzańskiej w 90 roku życia ojciec posła Kat. Ludowego Ks. Prałata Jana Madeja

WALENTY MADEJ

gospodarz z Izdebniku.

Pogrzeb Jego odbył się w Białce Tatrzańskiej przy udziale licznego Duchowieństwa. Nad grobem Ojca zasłużonego kapłana i polityka przemówił serdecznie i gorąco ks. Jan Chrobakiewicz, proboszcz z Konior.

Cześć pamięci Tego cichego a zacnego Człowieka.

Ks. Prałatowi posłowi Madejowi tak Redakcja „Ludu Kat.“ jak i szerokie rzesze Katolicko-Ludowych ślą tą drogą wyrazy głębokiego współczucia.

TRAGICZNA ŚMIERĆ LOTNIKA. Dnia 26 bm. zdarzyła się znowu katastrofa samolotowa na polach rakowickich. Porucznik pilot Tadeusz Hahn (l. 30) z 2 pułku lotniczego w czasie lotu ćwiczebnego nad polami rakowickiemi wpadł w t. zw. korkociąg i runął wraz z aparatem z wysokości 150 m. na ziemię. Lotnik poniósł śmierć pod szczątkami zdruzgotanego samolotu.

ZWYCIĘSTWO „KATOLICKO - LUDOWYCH". W Tarnowie wybory do rady miejskiej wykazały siłę P. S. K. L-u, gdyż przy zupełnej klęsce socjalistów do rady tej weszło czterech przedstawicieli Stronnictwa Kat.-Ludowego. Czwarte Koło — najszersze masy ludu pracującego opowiedziały się za naszem Stronnictwem.



O dobrej opiece.

Dzieci, po części więcej mają szczęścia niż rozumu. Tak się zazwyczaj mawia i to się też zewsząd słyszy. Przewracają się nieraz, spadają z znacznej wysokości i pomimo tego nic im się nie staje, a częstokroć znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie, którego nawet nie przeczuwają.

Jeśli się to dzieje, że dzieciom w stosunku do dorosłych więcej sprzyja szczęście w razie wypadku, choć ci więcej życiowego doświadczenia posiadają więcej rozwagi, zachowują większą ostrożność tak, że łatwiej mogliby uniknąć wypadkom?

Dzieci szczególnie bywają strzeżone. Im groźniejsze niebezpieczeństwo, tem też większa pomoc niewidzialna.

Tak np. niedawno w pewnem mieszkaniu u babki swej zabawiała się wesoło jej wnuczka. Robiono gruntowne porządki wiosenne. Babka przeglądała szuflady, skrzynki, kufry i szafy śledząc za molami i jajkami. Wnuczka wciąż się koło babki kręciła, bo ileż to ciekawych rzeczy babka przechowywała w swych szafach, szufladach i td. To kilka perełek lśniących jej się dostało, to barwne płatki materjałów do lalę, to ładna skrzyneczka próżna na guziczki. **Służąca w tym czasie zmywała okna, trzepała meble, odstawiała je od ściany i wycierała brud z wszystkich kątów.**

Babka mieszkała w pięknym, starym domu. Nawet myszom się dom ten podobał, więc się w nim też zagnieździły. Za dnia ukrywały się w swych norach, za to po nocach biegały z piętra na piętro, z pokoju do pokoju. Przedostały się też do mieszkania babki, gdyż tam częstokroć w szczelinach podłogi znalazły się okruszyny, czy to z chleba czy z placka! Babka w obawie by myszy nie przedostały się do szaf i skrzyń, nie lubiąc kotów, nałożyła po kątach i pod szafami trucizny, mianowicie sucharki, nasycone trucizną. Myszy potruły się też z czasem i nie zjawiły się już więcej u „niegościnnej" babki, ta jednak zapomniała usunąć truciznę.

Przy wiosennem sprzątaniu służąca Basia znalazła zatrute okruchy. Ponieważ była oszczędna i lekkomyślnie niczego nie wyrzucała na śmietnik, stąd też owe kawałki sucharka, znalezione pod szafami, położyła na stołeczku. Zamierzała skoro podłoga uschnie, truciznę zachować w należnem jej miejscu.

Pieszczoszka babki, mała Jadzia, zmęczona bieganiem, podeszła do stołeczka, by na nim spocząć; dojrzała leżace na nim kawałki sucharka i łakoma, jak każde dziecko, wzięła je do rączki, by je włożyć do ust. Południe dochodziło i babka poszła do kuchni dla dokończenia objadu.

W tem Jadzia na sucharku zauważyła pajęczyne i kurzawę, więc pomyślała: „Ej widocznie leżał na ziemi, pójdę się babki wpierw zapytać!" I pośpieszyła do kuchni. Z prośbą w głosie zapytała się babki: „Czy mogę to zjeść? Czy to słodki sucharek?"

Przerażona babka w okamgnieniu odebrała dziecku truciznę, rzuciła ją pospiesznie do ognia i bezradna załamała ręce. Boże, czyżby dziecko już było zjadło, który z znalezionych kawałków, zanim się do niej zgłosiła? Nieraz już Jadzię karano za łakomstwo, a jednak zawsze wzięło górę złe przyzwyczajenie u małej?

Cóż czynić miała? Staruszka zaczęła się modlić. Postanowiła nasamprzód nikomu nie powiedzieć, ani rodzicom dziecka, ani dziadkowi, tylko odczekać, czy się u dziecka okażą jakie objawy otrucia lub choroby. W cichości serca ufała, że Anioł Stróż w czas ostrzegł dziecko.

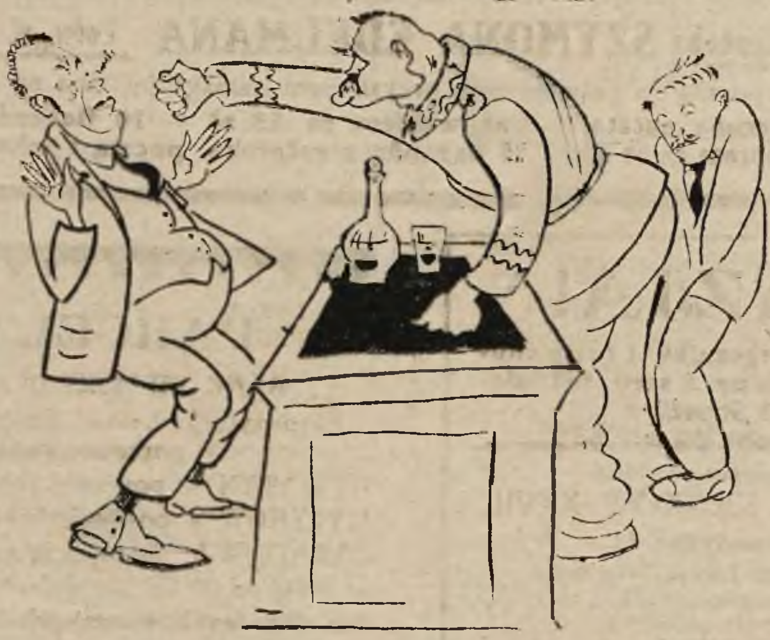
Następnych kilka godzin spędziła w wielkim niepokoju i pilnie zważała na dziecko. Gdy jednak Jadzia do wieczora całkiem zdrowa wesoło się bawiła i hasała, babka doszła do przekonania, że Anioł Stróż strzegł Jadzię, ochronił ją od trucizny, choć nikt nie był przy dziecku. Bóg przez swego anioła uratował Jadzię.

Odtad nie upłynął ani jeden dzień, w którymby babka w serdecznej modlitwie Anioła Stróża nie była błagała o czuwanie nad wnuczką i dziękowała mu za jego opiekę, okazaną jej w godzinie wielkiego niebezpieczeństwa.

Choć wiemy, że Anioł Stróż czuwa nad dziećmi, jednakowoż rodzice a zwłaszcza matki nie powinne dzieci puszczać samopas. **Codziennie zbyt wiele dzieje się wypadków nieszczęśliwych, właśnie z powodu braku należytego dozoru nad dziećmi.**



W obronie Czechowicza.



Broniąc pana Czechowicza
W Trybunale Stanu,
Dziadek potrząsł silną pięścią
W stronę „Fajdastanu“.

Drżała sala od obrony
Tej od ścian do pował,
Kiedy różnych Liebermannów
Słownie policzkował.

A gdy Dziadka już nie było
Lieberman rzekł śmiało:
„Ja odpieram te zniewagi
Z stanowczoscią całą“

I wyrzekłszy one słowa
Rycersko i dzielnie,
Oglądnąwszy się dwa razy,
Zbladł pono śmiertelnie

Przybył Polsce od tej chwili
(Wszyscy to poczuli)
Drugi okaz „pofajdanej“
Żydowskiej koszuli.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.